

Rasa ludzka zawsze doprowadzała do śmierci innych. Zabijali, mordowali, tworzyli chaos w harmonijnym świecie i nazywali to wojną. Ich przywódcy mówili, że to w imię pokoju, równości, czy innych wyimaginowanych ideałów. Górnolotne frazesy jednak zawsze sprowadzały się do jednego — krzywdy. Krzywdzili siebie, swoje rodziny, inne istoty i nawet naszą planetę. Tym razem jednak doprowadzili do ostatecznego końca. Żywego człowieka nie widziałem już od wielu dni. Ostatni, jakiego tu zaobserwowałem, tworzył tę zbiorową mogiłę, którą bardziej mogę nazwać wysypiskiem ludzkich ciał, niż czymkolwiek, co mogłoby oddać hołd straconemu życiu.

Unoszę mój kruczy łeb i łypię okiem na rozciągającą się pode mną polanę. Dawniej była tu zielona trawa i wiele kwiatów. Przychodziły tu sarny z pobliskiego lasu, a także jedna kobieta ze swoją małą córeczką. Uczyła ją, jak zaplatać wianki, później robiły zdjęcia, śmiały się i odchodziły. Teraz po tym szczęśliwym obrazku nie pozostało nic. Pewien człowiek podjął jedną decyzję i zniszczył wszystko, inny natomiast zawłókł tu zmarłych. Było ich tak wielu, że nawet nie trudził się, by zamknąć ich oczy, czy usta. Rzucił ich na kupę i odchodził po następnych. Niektórych sprowadził tutaj, ciągnąc za ubrania, innych przyniósł wraz z noszami, na których zapewne leżeli w namiotach szpitalnych. Kilku było w drewnianych skrzyniach bez wieka. Nie przypominały one jednak trumien. Brakowało im elegancji i estetyki. Po nie lakierowanym drewnie pełzało robactwo. Pulchne glisty, opasłe muchy i ogromne larwy owadów zmierzały do ciał istot, które do niedawna się ich brzydziły i zganiały bez wysiłku. Chciały dostać się do każdego otworu, wyžreć oczy, zatopić się w krwi, która niekiedy wciąż sączyła się uporczywie z ran. Chciały wpełznąć się bezceremonialnie do ust, wpełznąć do gardła i tam znieść swoje jaja, tak, abym nawet ja nie mógł ich dosięgnąć moim dziobem. Z zamyślenia wyrывa mnie cichy pisk moich piskląt. Spoglądam na nie jednym okiem i mrugam. Ich widok wydaje mi się tak nierzeczywisty i niewinny w porównaniu do tego wszystkiego, co ludzkie. Nabieram powietrza w płuca i wydobywam ze swojego gardła głośny skrzek, następnie rozpościeram skrzydła i wzbijam się pod niebo. Muszę je czymś nakarmić. Moja czarna sylwetka majaczy na czerwonym tle zachodzącego słońca. Przelatuję obok krzyży i flag z różnymi, zabrudzonymi symbolami. Dawniej wzbudzały one respekt i szacunek. Teraz nie znaczą nic. Lecąc nad tym bezkresnym cmentarzyskiem i zauważam ruch na jego obrzeżach. Kieruję się w jego stronę i już z daleka dociera do mnie, że widzę Ostatniego Człowieka. Tak go nazywam, mimo że nie jestem pewien, czy mam rację. To on stworzył to miejsce. Nie wiem, czy chciał w ten sposób pochować zmarłych, oddać im ostatnią przysługę, czy po prostu wyrzucić coś, co niepotrzebne na jedno miejsce. Staram się jednak wierzyć, że zrobił to w dobrym celu. Obserwując go, widzę, że zmęczony siada na ziemi i opiera się o przegniłe już ciała innych. Jego oddech jest płytki, urywany, trochę rzezi, jakby w tchawicy miał zepsuty gwizdek. Z ust cieknie mu strużka gęstej, spienionej śliny. *Oj Ostatni Człowieku, niewiele ci już czasu pozostało* — myślę i zataczam koło na niebie. Zanim wyląduję kilka metrów od niego, widzę, jak jego ciało drga spazmatycznie, a następnie nieruchomieje na wieki. Ostrożnie, w małych podskokach zbliżam się do człowieka. Przechylam łeb i patrzę na jego nieruchomą klatkę piersiową. Ostatnio, gdy go widziałem był znacznie grubszy. Wskakuję na jego rękę i wspinam się na ramię.

To ten człowiek chciał pożegnać wszystkich zmarłych, a jemu nie ma już kto wyświadczyć ostatniej przysługi. Dlatego unoszę łapę i rozchylam pazurki. Delikatnie kładę ją na jeszcze ciepłej,

otwartej powiece i powoli zamykam. To samo robię z drugą i rozwartymi ustami. W zamyśleniu siedzę na jego ramieniu i czuję, jak życie odpływa z jego ciała. Przed moim dziobem przelatuje niezwykle tłusta mucha i siada na wardze mężczyzny. Bez wahania wykonuję szybki ruch i wrzucam ją sobie do dzioba. Nie dam rady pozbyć się wszystkiego robactwa, które przybędzie pożywić się tym ciałem, ale dopóki Ostatni Człowiek wciąż będzie ciepły, zjem każdego, który postanowi zakłócić tę marną ceremonię ostatniego pożegnania.



Obraz został namalowany przez Zdzisława Beksińskiego. Nie jest on zatytułowany.